

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3

CHOJNICE, dnia 12-go sierpnia 1926 r.

Nr. 32.

Ku chacie.

Co mi nada, co pomoże,
Cudza ziemia, cudze morze,
Kiedy moja dusza cała
Tam przyrosła, tam została,
Gdzie mój stary próg!

Co mi nada piękno cudze,
Gdy w niem tęsknię, gdy w niem nudzę,
Kiedy serce moje płacze,
I ku chacie swej koczuję,
Z tych dalekich dróg!

Obejda łądy, opłynę wody,
Nie odtękniesz swej zagrody,
Nie wydumasz zadumania,
Co ci stary dom przesłała,
Stary pączek ul. . .

Oczy tylko patrzają twoje
W cudze niebo, w cudze zdroje,
Ale dusza ci z wyrajów
Drży do łąk tych, do tych gajów,
Do zroszonych pól. . .

W marmurowych bzdziach grodach,
Wyteśkniony po tych wodach,
Po tych wodach, co tam cieką
Strugą mokrą i daleką,
Heł, pizaz łączy szlak. . .

Wśród palm wiania słyszysz bicie
Skowronkowych piórek w życie,
I uciekasz w ctery ściany,
Spiewać, dumać na przemiany,
Oo tam, gdzie i jak. . .

Z dymem...

- Pan życzy sobie pokoju?
- Tak.
- Mamy właśnie wolny pokój na pierwszym piętrze, z przepysznym widokiem.
- O, h, na pierwszym piętrze, to dla mnie za drogo; w le mieszkać na drugim, bo nogi mam je aż tak zdrowe, również jak i ręce — dodał odbierając niemal przemocą walizkę z rąk zbyt nadskakującego sługi.
- Nie dotykaj się tego, mój kochany, bo tu są rzaszy krucho.
- Janie, zaprowadź pana do numeru 15.
- Nie, jeżeli łaska, to do 23, bo to nasz pokój uprzywilejowany, przechodzący jakoby z ojca na syna. My bowiem, Pindelscy jesteśmy wiernymi waszymi klientami. Właśnie przed dwudziestu pięciu laty za

trzymałem się poraz ostatni, jak dziś w waszym hotelu jeszcze za czasów pańskiego poprzednika.

— W takim razie proś pokój pod numerem 23 — wydał rozkaz właściciel hotelu, myśląc sobie zarazem, że pomimo swojej wierności tacy klienti nie zubożą co zapewne.

— Tak, tak właśnie odezwał pan Pindelaki, a w dodatku w tym pokoju, o ile sobie przypominam, jest i kominek.

— Oóż po kominku w lipcu? — mruknął służący.
— Bywają dni słotne lub chłodne i w lecie mój kochany, a wtedy ogień na kominku bynajmniej nie zawadzi. . .

* * *

Pan Maciej Pindelaki, sześćdziesiąt latni kawaler był skapcem i samolubem do najwyższego stopnia. Mieszkał on na wsi ze swoją siostrzenicą, Paulinką, która pielęgnowała go troskliwie w razie ataków reumatyzmu, znosząc z anielską cierpliwością jego starokawalerskie szrądzienie i kaprysy. On zaś sądził, że odpłaca jej się za to aż nadto hojnie, powtarzając od czasu do czasu:

— Po mojej śmierci odziedziczysz wszystko, oem zebrał przez całe życie i będziesz mogła wyjść zamąż podług swego upodobania.

Als pomimo apoplektycznej cery i reumatyzmu pan Maciej zdrow był jeszcze jak rydz i Paulinie, która już skończyła dwadzieścia pięć wiosen, groziła parapektywa zostanie starą panną. Hełkro jednak ktokolwiek ze znajomych odmienił o tem staremu samolubowi, on zaderając ręce, zwykle odpowiadał:

— Ależ ja jej wcale nie zabraniam stęnąć na koberon, jeżeli sobie tego życzy i jeżeli znajdzie się ktoś taki, co zechce ją zaślubić dla jej pięknych oczu.

To przypuszczenie prawie nieprawdopodobne zwiastował w obecnych powojennych czasach, sprawdziło się jednak. Pewien poczciwy młodzieniec, zachwycony przymiotami biednej Paulinki, jej łagodnością, poświęceniem i zaparciem się siebie, oświadczył się o jej rękę, został przyjęty i pomimo gniewu wuja, oraz jego groźby, że wydziedziczy niewdzięczną siostrzenicę, ślub ich odbył się wkrótce.

Miesiąć miodowy trwał jeszcze, również jak i gniew pana Macieja, który właśnie w celu zaspokojenia swej zemsty przybył do Warszawy. Postanowiwszy nie zapisać ani grosza siostrzenicy znalazł się teraz w kłopotcie, jak rozporządzić swem mieniem Komu je zostawić? Nie chciał tak dalece nikogo z krownych ani z przyjaćli. Zbogacić państwo swemi pieniędzami? Nigdy!.. Dóść już mu płacić podatków. To, że ktoś inny, niż on sam miałby korzystać z jego kapitału, wydawało mu się pro prostu zbrodnią!

Wreszcie przyszła mu świetna myśl do głowy. Oto umieścił wszystko, co posiada, w jakim Towarzystwie Ubezpieczeń jako dotychczas i tym sposobem sam tylko będzie się cieszył uciążłym przez siebie gro-

szem. Miał jeszcze dobrze czuć, dobre zdrowie, a w dodatku renta dożywcza — to jakby rękojmia długiego życia.

Zebrawszy więc wszystkie swoje oszczędności, przyjechał do stolicy.

— Ci ludzie w hotelu nie wyglądają na bardzo uczciwych — myślał, zerknąwszy za sobą drzewo pokoju i wyjmując spora paczkę banknotów ze swojej walizki, której strzegł dotąd jak żrenicy oka. — Z drugiej strony przywoził ze sobą pieniądze do tak dużego miasta, to rzecz niełatwo bezpieczna, bo tu na każdym kroku napatkać można jakiegoś rzeźmie-szaka. Szczęściem jednak mam tu wymieniałą kryjówkę z której już s. p. ojciec mój korzystał.

To rzekłszy, zbliżył się o kominika, złożył pieniądze w dymniku i zamknął starannie drzwiczki.

— Wybornie! Nikomu nin przyjdzie na myśl szukać ich tutaj.

Uspokojony tem pan Maciej wyszedł niebawem do miasta i zaczął odwiedzać kolejno wszystkie Towarzystwa Ubezpieczeń, aby się przekonać, które z nich najkorzystniejsze przedstawi mu warunki. Po długich rozprawach powziął nareszcie stanowczą decyzję i wyznaczono mu godzinę o której nazajutrz miał podpisać w biurze odnośne dokumenty.

Tymczasem jednak niebo się zachmurzyło i zerwała się gwałtowna burza, połączona z ulewą, tak, że kiedy pan Maciej, zawnęszając wrócił pieszo do hotelu, był przemoknięty do nitki.

— Jakże deszcz panu zmoczył — zawołała właścicielka hotelu z uprzejmym uśmiechem — Szczęście jednak że Jan rozpalil pożądany ogień w pańskim pokoju, abyś się pan mógł ogrzać.

— Ogień!...

Z krzykiem podobnym raczej do ryku dużego zwierzęcia, niż do ludzkiego głosu starzec rozstrząsając gospodarczy i służbę hotelową, przebiegł jak szalony schody, wiodące na długie piętro, otworzył drzwi swego pokoju, i...

Rzeczywiście jasny ogień palił się na kominiku.

Pan Maciej załamał ręce, wydał głuchy jęk i jak martwa bryła runął na posadzkę.

— To apopleksja — orzekł lekarz, wstawany natychmiast, ale już napróżno. — Trzeba zawiadomić rodzinę.

Nazajutrz przybyła Paulinka z mężem, aby oddać staremu sknerze ostatnią chrześcijańską posługę i odzie dańczyć spadek, którego chciał ją pozabawić. Służący bowiem widząc, że ogień nie chce się palić i dym bucha z kominika zabrał do dymnika i wydobyl paczkę banknotów, za co otrzymał sowitą nagrodę.

Oto jak zamiast pieniędzy zemsta starego skąpca poszła z dymem.

„Anioł pański“ wybawieniem od śmierci.

W Hiszpanji toczyła się razięta walka między Don Alfonsem i Don Karlosem, z których każdy chciał zostać królem Hiszpanji. Jednym z najwierniejszych przyjaciół był możny pan nazwiskiem Don Zawala. W pewnej bitwie zabrano jego do niewoli i pół godziny potem stawiono przed sąd wojenny, który po krótkiej naradzie skazał Zawalę na śmierć.

— Kiedy? zapytał więzień. — Pół godziny przed sądownictwem na „Anioł Pański“ — odpowiadał

przewodniczący sądu. Waria odprowadziła Zawalę do więzienia, dokąd zawożono księdza, aby skazanego przygotował na śmierć. Wieczór nadszedł. Drzwi więzienia się otwarły, a cięcier wchodzący rzekli do Zawali: — Już czas!

Więzień wstał z ławy i spokojny wyszedł, ażeby udać się na miejsce, gdzie miał być rozstrzelany. Na drodze, którą postępował, stało wiele ludzi, albowiem chcieli widzieć sławnego dowódcę Don Karlosa. Na koniec orszak z więźniami przybył na plac. Wojsko postawiło się w kole, a żołnierze, którzy mieli do Zawali strzelać, byli w pogotawiu.

— Baczność! — zakomenderował oficer.

Wtedy nastąpiła taka cisza dokoła, że można było słyszeć szum skrzydeł ptaka, przelatującego nad głowami widzów. Oficer przystąpił dwa kroki naprzód i przekonawszy się warunkiem, że wszystko w porządku, zawołał: — Cel!

Tu siedem karabinów skierowało się wprost w serce Zawali, wszyscy obecni z drżeniem serca oczekiwali dalszej komendy. Oficer miał ją właśnie wydać, gdy w tem odezwał się z wieży kościelnej dzwonek na „Anioł Pański“.

W Hiszpanji tak wielka jest pobożność ludności że w chwili, gdy się dzwonek odezwał, każdy zaprzestaje pracy i modli się. [Dlatego też na dźwięk dzwonka żołnierze opuścili karabiny do nogi, a oficer zdjął hełm. Zawala zaś upadł na kolana, ażeby po raz ostatni w życiu zobaczyć Najświętszą Pannę Marię i polecił się jej przyoznajeniu u Boga. Cały lud, który się na placu zgromadził, uczynił tak samo.

Gdy dzwonek zamilkł, a Zawala się podniósł, ab' śmierć ponieść, usłyszano tętent konia, a po chwili ujrzano oficera, nadjeżdżającego z białą chorągwią w ręku, Zwała został uwolniony. Okrzyk radostny odezwał się dokoła, lud wznosił okrzyki na cześć Zawali. A on wruszony do głębi, padł na kolana i głośno pozował dziękować Bogu i Najświętszej Pannie za wybawienie od śmierci.

Gdyby nie opóźnienie wyroku, spowodowane przez „Anioł Pański“, byłby już nie żył.

Po zielonych tych pokosach...

Po zielonych tych pokosach,
Cały w brzołkach, cały w rosach,
Leci marzeń rój...
I opada w mgły lilijowe
Na schyloną moją głowę,
Na teciban mój.

Jedną trzymam dłoń u czoła,
Drugą tonię między źróteł,
Drżące łzami ros...
Sams ziemia piosenka stłada,
Cichość słówka dopowiada
I podaje głos...

Od zagona do zagona
Brzączy struna porzeczona,
Jedna, druga w dal...
Piosenka dawna, nieszczęsna,
Z mgły wieczornej, z zórz uwiązana,
Ni to śmiech, ni żal...

Poblask bije ktoś od lasku...
Co mi, co mi po oklasku?
Wrażek to poise gra!
Moje tylko, a nie czyje,
Serce to, co pieszczą bije.
Moja tylko lza!